



**Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO**  
na tle ostatnich rozgłoszonych wypadków  
w Królestwie Polskiem.

3

(Ciąg dalszy)

— Jak nie, to nie — wzruszył ramionami Wara — teraz naradzić nam się trzeba nad taktyką naszych stronnictw. Projekt Bałygina oburzył większość narodu, łatwo go zważyć i zbojkotować.

Nagle rozległ się ostry głos dzwonka, gospodarz wstał z krzesła i przyciszonym tonem:

— To niezwykły gość... Szybko karty na stoliki, do gry... Część w jadalni... — I szedł ku drzwiom przedpokoju, gdyż prócz dzwonka dały się słyszeć pukania do drzwi wejściowych.

— A co ja zrobię? — zawołał przerażony Jonasz, chwytając rękę gospodarza — oni po mnie przyszli.

— Puscie mnie — szarpał się Figura — Porwa, zajmijcie się nim.

Wezwany wziął go za ramię, posadził na krześle przy stoliku do gry, na którym rozłożył karty.

Zaledwie Kola, Porwa i Jonasz usiedli przy stoliku, gdy do pokoju weszło dwóch żołnierzy pułku piechoty z karabinami w rękę i ustawili się przy drzwiach, a w przedpokoju słyszeć było rozkaz zrewidowania gospodarza.

Po krótkiej chwili wszedł, dzwoniąc szablą, oficer i zawołał:

— „Ruki na wierch”!

Wszyscy trzej, siedzący przy grze, wstali, wzniesli obie ręce w górę, a podoficer na skinięcie dowódcy obszukał stojących, czy nie mają przy sobie broni. Nie znalazłszy, odstał i meldował oficerowi. Ten zbliżył się do stolika z uśmiechem drwiącym:

— Karty rozłożyli pewno dla niepoznaki... Ale to ze mną sprawa. Wasze nazwiska?

Kolejno wymieniali, a gdy oficer posłyszał nazwisko Koli, kazał mu powtórzyć, patrząc z niedowierzaniem na niego.

— Mikołaj Michajłowicz Czerniejew.

— Wy krewny naszego generała?

— S.n.

— Ot dziwnie... I co wy robicie tutaj?

— Przyszedłem do przyjaciela — wskazał na gospodarza — zagrać w karty.

— Nu, karty kartami... Ale tu jest zebranie socjalnych rewolucjonistów. W tem cała sprawa.

— Nic o tem nie wiem — wzruszył ramionami i usiadł.

Z drugiego pokoju dolatywał, mimo przykrytych drzwi, dźwięk talerzy i kieliszków, urwane słowa głośnej rozmowy.

— A tam kto? — spytał oficer gospodarza.

— Znajomi... Przy kolacyi.

— No, zobaczymy.

Podoficer otworzył drzwi szeroko, na progu stanął oficer i zawołał głosem komendy:

— „Ruki w wierch”!

I znów obszukano, i znów meldował podoficer, że nic nie znaleziono, a wtem krzyknął Procz:

— Wańka, to ty!? Ot miła niespodzianka! — i szedł wprost do oficera z ręką wyciągniętą.

Twarcz oficera rozjaśniła się, uściśnął gorąco podaną rękę, mówiąc:

— Ot Hałagan! Bracie, jakiz czort przyniosł cię tutaj?

— Interesa, druha. Do fabryki naszej trzeba maszynistów i ot przyjechał po nich do inżyniera Posepskiego.

— Hm... a któż tamci? — wskazał oficer na Logikę, Warę i Bała.

— To mój kolega, mechanik, Aleksander Konstantynowicz Potiszew... a nazwisk tamtych zapomniałem, bo dopiero się poznałem z nimi.

— No, no, ktoby się spodziewał? Ot kazali zrobić rewizję za socjalistami, i to nie byle jakimi, sami przywódcy... a tu syn generała i mój druh i przyjaciel, jakimże sposobem wy socjaliści?

— Ale czortaż ja socjalista! — zaśmiał się Procz — dokuczyli mi oni więcej niż tobie, bo i co masz za kłopot, pensją zabierzesz, a nie zaboli cię głowa, skąd wziąć pieniędzy... Ale ja? Śmiech mnie bierze, ja miałbym być socjalistą? Ja?...

— No, ja ci wierzę... ale coś w tem jest, kiedy nakazali rewizję całego domu i szukają tych przekleństw — zaklął oficer dosadnie.

— Hm... Jak ci kazali nas brać, to bierz bracie, służba i koniec... Ale przedtem nie zaszkodzi wypić kieliszek i przegryźć... Wszak pozwolicie, panie gospodarzu.

— Ależ proszę, serdecznie proszę — i wyjął ze szafy świeże butelki.

— Nu, jak wypić, to wypić — uśmiechnął się oficer — zawsze będzie czas oddać was naczelnictwu.

Zdjął czapkę, odpiął szablę i zostawiwszy dwóch żołnierzy z podoficerem w przedpokoju ze surowym rozkazem niewypuszczania nikogo z mieszkania, sam siadł przy stole w jadalnym pokoju.

Przypił Procz, przypili i inni do oficera, który narzekał:

— P.s. służba teraz, dziś na dyżurze w policji stoi pół pułku naszego. A miałem właśnie dziś rendez-vous, nie rumiećcie się madame — skłonił się Logice — to nie żadna znajoma dama, chociaż tu cudo piękne kobiety, ale z towarzyszkami.

— To dziwna rzecz, że teraz wojsko pełni służbę policji — uśmiechnął się Wara — nie bywało tego dawniej.

— Ot wam robota socjalistów — westchnął oficer — policja tchórzy, to wzięli nas... I powiem wam, że pewno będzie gorzej, bo Czerniejew ostry i zawzięty. A gdzież syn jego? — patrzył po obecnych.

— Syn?... Kola gra w karty — objaśnił gospodarz — hej, Kola! A przyjdź na chwilę, wypij kieliszek.

Wszedł zawołany, elegancki, uśmiechnięty, i biorąc kieliszek od wina, napełnił go wódką:

— Za zdrowie naszej sławnej armii! W wasze ręce poruczniku!

— Tak wypić się godzi, chociaż już mam dosyć — przyjął oficer pełny kieliszek.

Po chwili rzekł gospodarz:

— Pozwoli pan porucznik wypić żołnierzom? Nudzą się.

— O nie! Służba, nie wolno! — ale po krótkim namyśle dodał — ech! służba służba, pomęczeni, no... po kieliszku.

Gospodarz wyniósł butelkę do przedpokoju, a gdy wracał, usłyszał mówiącego oficera:

— Ot, za was, madame, dałbym słowo oficerskie, że wy nie socjalistka. Znałem ja ich, te przekłete studentki, nasienie czorta. Każda obcięte włosy, a śmiały one, bo brzydkie; krzykliwe, bo kobiety; pała, piją, rozbijają się... a wy madame, zaraz poznać szlachciankę... u was kultura, ta cywilizacja europejska... znam się na tem, jako człowiek wykształcony... czy nie tak Hałagan?

— Prawda, czysta prawda... ty zawsze byłeś ciekawy do nauki.

— I takim zostałem.

[Do uszu siedzących doleciał brzęk szyby.

— A tam co? — spytał oficer.

Gospodarz szybko przeszedł do pierwszego pokoju i ujrzał przerażonego Jonasa przy oknie.

Wysłannik Bundu, bojąc się aresztowania, wbrew radom Porwy i Koli, postanowił zbadać, czy nie uda mu się uciec oknem. Otworzył jedno skrzydło okna, dojrzał żołnierzy stojących na dole z przeobrażenia zbyt mocno zatrzasnął okno.

— Siadaj przy kartach i nie rusz się — szepnął gniewnie gospodarz — a wracając do jadalni — za gorąco im przy kartach, otwierali okno.

— Hej, zagrałbym i ja w karty — zawołał podniecony oficer — cóż, gdy ta psia służba.

Procz i Wara znów zaczęli pić z oficerem, zachęcając i innych. Coraz głośniejsze i wesele było w jadalni, a w tem wszedł podoficer i meldował:

— Wasza wielmożność, rewizja domu skończona.

— Złapali socjalistów?

— Aresztowano dziesięciu... Stoją na dole pod konwojem.

— No, chwała Panu Bogu, że powiodło się naszym — zaśmiał się zadowolony — idź, powiedz, że zaraz przyjdę. Ot, nasz kapitan chwata, słyszełście, dziesięciu złowił.

— Ani się spodziewałem, aby w tym domu ta swolocz socjalistyczna zebrała się — oburzał się Procz.

— A jednak byli i znaleźliśmy — wyprostował się z dumą oficer.

— Kiedyż się zobaczymy, Wańka? — rozczulał się Procz.

— Jutro bracie. Przyjdź na moją kwaterę, — podtykował adres, — ot, smutno rozstać się z wami i wódka jest i przekąski... i tęskno mi będzie za wami, madame — skłonił się — no, trudno, służba.

Znów wszedł podoficer.

— Wasza wielmożność, czy ściągnąć wartość z tego mieszkania?

— Ach, ty durniu — zaśmiał się oficer dobroduszenie — jak już złapali socjalistów, to czortaż pilnować tego mieszkania.

— Tak jest, wasza wielmożność — i zrobił obrót w tył.

Wypili jeszcze po kieliszku, wreszcie oficer wyszedł.

Nastłuchiwali czas jakiś w milczeniu, czy nie wrócą po nich żołnierze z rozkazu kapitana, lecz przez uchylone okno posłyszeli miarowe kroki oddalających się żołnierzy.

— Ja już idę — zawołał Jonasz po polsku i szybko podszedł do drzwi.